



WOŁANIE

Nr. 15 (19)

Kraków, maj 1996

SPIS TREŚCI:

1. Dalsza i bliższa przeszłość Oddziału PTT w Krakowie	str. 3
2. Folklor w działalności Związku Podhalan	str. 8
3. Pozwólcie, że trochę pokłamię	str. 9
4. Dialog	str. 14
5. Alpejska pajęczyna	str. 17
6. Czarna zima w Tatrach	str. 19
7. Recenzje - Mieszane uczucia	str. 22
8. Spóźniona wiadomość	str. 23
9. Pamiątnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego	str. 23

Od maja 1987 roku ukazało się 19 zeszytów WOŁANIA

Opracowanie: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Krakowie, Członek wspierający TOPR. **Adres dla korespondencji:** Andrzej Słota, 30 -150 Kraków, Armii Krajowej 83/131. **Telefony:** 22-69-98, 34-05-89, **Lokal:** Dom Kultury „Podgórze” ul. Krasickiego 18/20. Dyżury Towarzystwa odbywają się co dwa tygodnie, w godzinach 18 -19 30. **Redaktor:** Andrzej Słota, zespół redakcyjny: Barbara Morawska-Nowak, Maciej Mischke. Wpłaty na rzecz Towarzystwa mogą być dokonywane na rachunek:

PTT, Zarząd Główny, PKO I/O Kraków nr. 35510-162809-132
PTT, Oddział Kraków, PKO I/O Kraków nr. 35510-162942-132

Emblemat na okładce rysowała Zofia Nowak
Skład komputerowy: Andrzej Słota

PL ISSN 0660-8679
Do druku oddano 26 kwietnia 1996

WOŁANIE

Biuletyn szkoleniowy dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i członków wspierających TOPR

Dalsza i bliższa przeszłość Oddziału PTT w Krakowie.

W bieżącym roku obchodzić będą rocznice swego założenia Oddziały PTT: w Poznaniu - 75-lecie i w Nowym Sączu - 90-lecie. Nasunęło mi się pytanie - ile to lat liczy sobie Oddział Krakowski?

Można by odpowiedzieć, że istniał „od zawsze”, od 1874 roku, a więc od uformowania się Towarzystwa Tatrzańskiego. Po pierwszym roku jego tworzenia, siedzibą był zawsze Kraków.

Po reformie Towarzystwa w 1922 roku i przyjęciu nazwy POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE zaistniała potrzeba nadania także dla Krakowa statusu Oddziału. Przytoczę teraz co na temat Oddziału w Krakowie podał nasz członek honorowy Władysław Krygowski w spisanych przez siebie **„Dziejach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” (Warszawa-Kraków 1988 Wyd. PTTK „Kraj” ss.110-111):**

„Pierwsze Walne Zgromadzenie Oddziału odbyło się 14 IV 1923 r. Wybrano na nim prezesem inż. Jana Wacława Czerwińskiego, wiceprezesem dr Adama Lardermana, a członkami Zarządu Mieczysława Białkowskiego, Józefa Dorawskiego, Tadeusza Dropiowskiego, prof. Walerego Goetla, Stanisława Krawczyka, dr Włodzimierza Łabę, dr Jana Nowickiego, dr Kazimierza Piotrowskiego, Stanisława Porębskiego, Stefana Porębskiego, prof. Kazimierza Sosnowskiego, prof. Franciszka Sykutowskiego i Władysława Ziętkiewicza. W kolejnych latach do grona tego przybyło nazwisko dr Emila Stolfy (długoletniego sekretarza Oddziału) oraz dr Władysława Stawowczyka, Jana Fischera, Władysława Midowicza i Bronisława Romaniszyna.

Kolejnym prezesem był dr Jan Nowicki, a do Zarządu weszli: Jan Kazimierz Dorawski, inż. Ludwik Kowalski, prof. Tadeusz Kowalski, Władysław Krygowski, dr Jerzy Lilpop, prof. Bogumił Pawłowski, dr Adam Sokołowski, Jan A. Szczepański, prof. Roman Wojtusiak. W 1938 roku prezesem Oddziału został W.Krygowski,

wiceprezesami dr Jan Kiełpiński i inż. Ludwik Kowalski, a sekretarzem Jan Kazimierz Petecki. Ostatnim prezesem przed wojną został B.Romaniszyn. Oddział należał do silnych liczebnie i mając 1749 członków w 1937 r. był czwartym w kolejności po Katowicach, Bielsku i Warszawie.

Oddział był gospodarzem schronisk nad Morskim Okiem i w Roztoce. Oba schroniska stale remontowane, ulepszano i poszerzano, zwłaszcza obiekt w Roztoce ulegał parokrotnie rozbudowie, zmieniającej jego pojemność, charakter i funkcjonalność. Otrzymało ono w 1938 r. centralne ogrzewanie, łazienki dla pań i panów. Tzw. „stare schronisko” przy Morskim Oku również zostało odremontowane, gdy projektu Oddziału w Warszawie budowy na jego miejscu nowego budynku nie zrealizowano. Dzierżawcą schronisk nad Morskim Okiem był przez długie lata Teofil Janikowski.

W 1937 r. Oddział zorganizował za pośrednictwem swojej Sekcji Narciarskiej stację turystyczną na hali pod szczytem Gorca, w budynku Małopolskiego Towarzystwa Hodowli Bydła Czerwonego.

Oddział dokonał budowy nowej ścieżki do Czarnego Stawu nad Morskim Okiem, zmieniając jej przebieg i sposób przeprowadzenia; opiekował się także innymi okolicznymi ścieżkami, przebudowując m.in. gruntownie szlak przez Świstówkę i Opalone.

W okresie, gdy obowiązywała konwencja turystyczna z Czechosłowacją, schronisko w Roztoce stało się ulubionym punktem wyjścia dla polskich taterników w Tatry Słowackie. Przyczyniła się do tego wyjątkowo ciepła atmosfera pobytu w schronisku stworzona przez dzierżawiącą je rodzinę Grabowskich: w 1932 roku dzierżawcą został inż. Roman Grabowski, a jego matka Stanisława z ojcem Julianem i bratem Jerzym pomagali w gospodarce.

Oddział zorganizował Fundusz Naukowy, dzięki któremu mógł subwencjonować prace badawcze młodych uczonych, prowadzone w górach.

Ośrodkiem zajmującym się ochroną przyrody była Sekcja Ochrony Gór, prowadzona przez dr Jerzego Lilpopa, zaś narciarską turystyką kierowała SN PTT, z której przyjęciem do PZN Oddział miał sporo kłopotu w okresie, gdy trwały spory między PTT a PZN na tle wykonywanych przez PZN w Tatrach inwestycji, zleconych przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji (zapewne

chodziło o kolejkę na Kasprowy Wierch). Sekcja liczyła 54 członków w 1936 r., 85 w 1937/38 i 155 w 1938 r. Należała do czynnych ośrodków narciarskich, urządziła rajdy i kursy, uruchomiła stację turystyczną pod szytym Gorca.

Lokal Oddziału mieścił redakcję „Taternika” i Koło Krakowskie Klubu Wysokogórskiego PTT. Przed 1935 r. był siedzibą Sekcji Taternickiej AZS, ale przede wszystkim biblioteki, która z czasem stała się Centralną Biblioteką Górską PTT. Opiekowali się nią kolejno: Ignacy Król, Kazimierz Sosnowski, Tadeusz Dropiewski, Władysław Midowicz, Bohdan Małachowski, Witold H. Paryski i najdłużej Jan Magiera.

Pracę Oddziału przerwał wybuch II wojny światowej i okres okupacji hitlerowskiej. Lokal Oddziału stał się siedzibą Alpenverein, który także przejął schroniska i majątek Oddziału.

Po wyzwoleniu działacze Oddziału zabrali się do pracy z niezwykłą energią i zapałem. Na czele jego stanął Wincenty Kwapiński, który zasłużył sobie na szczególną pamięć za pełną ofiarności pracę codzienną dla podniesienia z upadku Oddziału. Zajęto się przede wszystkim remontem schronisk i doposażeniem zniszczonego inwentarza. W latach 1946-1950 przebudowano schronisko nad Morskim Okiem, doprowadzono wodę do turbiny, umożliwiając zwiększenie punktów świetlnych, przebudowano lodownię i garaż. Również w Roztoce dokonano niezbędnych remontów i uzupełniono wyposażenie. Wspólnie z Centralnym Biurem PTT dokonano odnowy szlaków turystycznych.

Ilość członków Oddziału wzrosła z 2100 członków w 1949 r. do 2709 w 1950 r., wysuwając się na pierwsze miejsce. Sprawiała to rzetelna praca działaczy Oddziału, grona przodowników GOT oraz systematyczne prowadzenie odczytów dla młodego pokolenia turystów. W 1949 odbyło się ich 14, a w 1950 r. - 16. Dużą rolę propagandową odegrała Górską Odznaką Turystyczną. Gdy w 1949 r. PTT ustanowiła nagrodę przechodnią GOT dla Oddziału, który zdobędzie największą ilość punktów w ciągu pięciu lat, według specjalnego regulaminu, Oddział w Krakowie zdobył pierwsze miejsce”.

Tyle Krygowski. Przypomniałam ten tekst ukazujący wiodącą rolę Oddziału Krakowskiego w dawnym Towarzystwie.

Przypomnijmy sobie teraz nieodległą jeszcze przeszłość. Dobrze ją jeszcze pamiętamy, pisały też o niej pierwsze zeszyty naszego „Wołania” i I tom Pamiętnika PTT. Podkreślę tylko najważniejsze fakty. Obywatelski Ruch na rzecz Reaktywowania PTT powstał w Krakowie, tu odbył się 10 października 1981 r. Ogólnopolski Sejmik tego Ruchu, na którym proklamowano reaktywowanie PTT. Zaraz potem zaczęto składać deklarację do PTT i datki na fundusz założycielski. Deklaracji złożono ok. 450. Další ciąg to stan wojenny.

Pierwsze Walne Zgromadzenie Oddziału Krakowskiego po zniesieniu stanu wojennego odbyło się 23 lutego 1983 roku. Wybrano Zarząd Oddziału z prezesem Maciejem Mischke, wiceprezesami Jerzym Hemzaczkiem, Karolem Jakubowskim i Marianem Zurzyckim, sekretarzami Barbarą Morawską-Nowak i Krystyną Bargiel, skarbnikami Elżbietą Kowal i Ludwikiem Rogowskim. Prócz tego 12-tu członków i zastępców członków Zarządu. Temu obszernemu składowi Zarządu towarzyszyły także ambitne plany. Zamierzano powołać grupy działania: turystyki letniej, turystyki zimowej, ochrony przyrody, popularyzacji poczytań, biblioteki górskiej, fotografii górskiej, organizacji własnej bazy górskiej, do spraw młodzieży, współpracy z innymi organizacjami związanymi z górą i do spraw organizacyjno-administracyjnych. Przystąpiono niezwłocznie do organizowania wycieczek górskich i zorganizowano obchody 110-lecia powstania Towarzystwa Tatrzańskiego. Nie będę dalej tematu rozwijać.

Po roku PTT otrzymało nakaz rozwiązania się. Kraków nie poddał się, ale liczba członków powstałego Towarzystwa Turystyki Tatrzańskiej przy DOK Kraków-Podgórze, a następnie Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie spadła do ok. 150 członków i nie osiągnęła jeszcze obecnie tej liczby, jakkolwiek w ostatnim roku, po nowych wyborach zaczęła stopniowo wzrastać.

Od ostatniego Walnego Zgromadzenia Oddziału 11 kwietnia 1995 roku do Oddziału Krakowskiego wstąpili: Irena Błachowska-Kuśmider, Józef Czuj, Andrzej Budzanowski, Jacek Dymel, Bronisław Hartwich, Zbigniew Jaworowski Joanna Karwowska-Kuźniarska, Andrzej Kuśmider, Arnold Kuźniarski, Lidia Nycz-

Czuj, Leon Rydel, Jan Staszal, Jerzy Tomaszewski, Kazimierz Trafas, Witold Udziela, Jerzy Leszek Zalasinski, Danuta Zyromska, Życzyć należy Oddziałowi powrotu do dawnej potęgi i roli wiodącej w Towarzystwie.

Barbara Morawska-Nowak

Folklor w działalności Związku Podhalan - fragment.

Wyjątek referatu Jana Staszla wygłoszonego podczas I Spotkania Regionalistów Karpackich w Lesku 22 stycznia 1994 r. Tekst publikowany w Materiałach z V Seminarium Wschodnioeuropejskiego i II Spotkania Regionalistów Karpackich: „Dziedzictwo Kulturowe na Pograniczach Etnicznych”.

Wydawca: Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury - Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury - Ciechanów 1995 str. 65

[...] W ten sposób uratowano te dzieci przed nieuchronnym wejściem w krąg oddziaływania wyłącznie wspomnianego wyżej folkloru międzynarodowego [...]

Dzisiaj na Podhalu są prawdziwe wesela góralskie z pięknymi obrzędami na 300 i więcej osób i muzyką bez wzmacniaczy. Uczestnicy są we własnych ubraniach góralskich, nie jako przebierańcy. I nie jest to warunek stawiany przez rodziców, wręcz przeciwnie - coraz częściej młodzi pragną mieć takie właśnie wesele, a technika pomaga tylko na nowo odżyć tradycji. Taśmy video z takiego wesela krążą po całym Podhalu i to nie tylko wśród gości weselnych. Dla niejednego są nową inspiracją, przypomnieniem często zapomnianego piękna. Ubranie góralskie już nie jest tylko na scenę, lecz do kościoła, z okazji uroczystości rodzinnych i środowiskowych.

Maciej Mischke

Pozwólcie, że trochę pokłamię.

Realia babiogórskiej turystyki i ochrony w czerwcu 1995 r.

I znowu zawitałem w babiogórskich dziedzinach. To już po raz 31, odkąd zorientowałem się, że moją życiową pasją są góry. Poprzednio odwiedziłem „Babcię” trzy miesiące wcześniej - w marcu, a co widziałem opisałem w wiosennych numerach „NS”. Jak się okazało nie widziałem jeszcze wszystkiego, bo na Babiej leżała jeszcze spora warstwa śniegu, a ostatnie miesiące przyniosły sporo nowego. Sporo „nowego” w ogóle przyniósł ostatni rok. Jest to czarny rok babiogórskiej turystyki. W powojennej historii turystyki górskiej w Polsce trudno znaleźć równie ponure wydarzenia.

Nie chodzi bynajmniej o dziesiątki śmiertelnych ofiar, które pochłonęła Babia Góra - nic takiego nie miało miejsca, chodzi o zupełnie coś innego. Zanim wyłuszczę szczegóły, krótka dygresja.

Rozmawiałem na Markowych z pracownikiem Parku i dowiedziałem się, że nasze pismo „NS” czytane jest w parkowych kręgach, moje zaś pisanie o Babiej często zawiera nieprawdę. Wyjaśniłem, że piszę tylko o tym co widzę, a pozostałe wiadomości czerpię np. z regulaminu BgPN, z rozmów z turystami, ratownikami. Wszyscy chyba nie kłamią, a ja także nie łżę, a ślepy też nie jestem. Ale skoro w Parku uznano, że mijam się z prawdą, pozwolę sobie jeszcze trochę pokłamać.

Nie jest więc pewnie prawdą, że na Babiej Górze - pardon w Babiogórskim Parku Narodowym wprowadzono kagańcowe restrykcje wobec turystyki, nieznane w powojennej historii Polski, nieznane nawet w stanie wojennym.

Nawet wtedy, kto miał przepustkę, chodził bez przeszkód, jakim chciał szlakiem, o dowolnej porze roku. Dziś nowy regulamin Parku zawiera same nakazy i zakazy dotkliwie godzące w prawdziwą turystykę górską.

Chodzi o następujące zakazy wprowadzone przez nową dyrekcję BgPN: zakaz biwakowania, zakaz poruszania się po Perci Akademików zimą, zakaz wycieczek na szczyt od zmierzchu do wschodu słońca bez towarzystwa osoby uprawnionej przez Park. Przepisy te są nie tylko nielogiczne, ale i bezprawne. Po pierwsze, nie ma w Polsce przepisu zakazującego uprawiania turystyki gór-

skiej zimą. Turystykę, a także inne formy rekreacji i sport uprawia się na własną odpowiedzialność. Po drugie, od spraw bezpieczeństwa w górach jest GOPR, a nie instytucja, której zadaniem jest ochrona krajobrazu i przyrody przed skutkami rozwoju cywilizacji. Wreszcie po trzecie, turysta górski z odpowiednim wyposażeniem i umiejętnościami jest, obok ratownika GOPR jedyną osobą mogącą bezpiecznie poruszać się w górach zimą. Jest to człowiek znający góry i umiejący się w nich zachować.

Nie ma także żadnego przepisu prawnego zabraniającego poruszania się obywatelowi Polski nocą po terytorium własnego kraju. Parki Narodowe nie mają uprawnień policyjnych i nie mogą wprowadzać tego typu „przepisów”.

Nie ma uzasadnienia wynajmowania licencjonowanego przewodnika, lub przodownika z licencją BgPN, by móc nocą iść na Babią Górę. A zresztą jak sobie to dyrekcja wyobraża? Turysta będzie biegł ze schroniska do dyrekcji w Zawoi Markowej po jakiś papier, lub przewodnika? To przecież nie ma sensu. Ani trudności terenowe, ani żadne inne względy nie uzasadniają tego przepisu. Jest to zbiorowa kara za to, że KTOS (to nie znaczy turysta) palił ognisko gdzieś na grani. Dyrekcja twierdzi, że to robota turystów, a ja powtarzam, że to bzdura. Nikt nikogo za rękę nie złapał i nie ma żadnych dowodów, że to dzieło turystów! Dyrekcja BgPN zastosował odpowiedzialność zbiorową traktując nas jako bandę debili i chuliganów. Park Narodowy Bawi się w policję, zapominając o zadaniach stojących przed parkami narodowymi, a do tego cichcem realizuje program przebudowy tego masywu górskiego w park dworski w stylu angielskim, jeśli nie francuskim. Przypominam zatem, że najpierw dawno, dawno temu powstały góry, potem długo nic, wreszcie pojawili się mieszkańcy, jeszcze później turyści. I właśnie turyści zapoczątkowali wszelkie ruchy ochrony przyrody, z ich inicjatywy powstały pierwsze rezerваты i parki narodowe.

Parki nie są jednak właścicielami, a tylko administratorami obszarów chronionych. Tymczasem na Babię Górę jest niczym na jaśniepańskich włościach. Turysta jest intruzem jak chłop, który przyszedł po chrust do pańskiego lasu. Może wziąć dwie wiązki pod warunkiem, że zapłaci. No i płacimy. Janosik Ondraszek, Bury i inni zbóje mogliby się sporo nauczyć od dyrekcji Par-

ku. Wprowadziła ona łupieżcze opłaty za przebywanie „na terenie BgPN”. Teraz nie ma już Babiej, jest tylko Babiogórski PN.

Wchodząc w granice Parku płaci się 1.5 zł., do każdego noclegu na Markowych Park dolicza 1 zł., a chcąc następnego dnia rano wyjść na szczyt, lub choćby na Bronę trzeba zapłacić kolejne 1.5 zł. W czasie przeciętnego statystycznego pobytu na Babiej zostawiamy Parkowi 4 zł. Tyle kosztuje nocleg ze zniżką w schronisku na Markowych. Jak wspomniałem pobiera się na Markowych dopłatę do każdego noclegu w schronisku! Nie raz, jak tzw. takse klimatyczną, tylko za każdą noc, chociaż ze schroniska wyjść nie wolno - zakaz turystyki nocnej. Bilety parkowe ważne są w dniu datowania, a nie przez dobę. To kolejne nadużycie. Połowa turystów wchodzi w granice Parku po południu, co wynika z marszruty, toku wędrowki. Płacą więc za cały dzień, choć praktycznie korzystają z prawa pobytu (bilet) przez parę godzin do zmierzchu. Potem Park pobiera pieniądze za spanie w schronisku. Rano niemal wszyscy wykłócają się z bileterem na Markowych pokazując już raz wykupione bilety. Nic z tego. Trzeba płacić jeszcze raz, mimo że za poprzednio zapłacone 1.5 zł. wędrowało się przez godzinę, lub dwie dnia poprzedniego. Przecież to jest jawny rozbój, ordynarne wyłudzenie!!!

Płacimy kilka razy za to samo, a za to wolno nam przejść się tylko w dzień, od wiosny do jesieni i po sztucznie zbudowanych chodnikach. Tak jest. Nie ma już prawie normalnych szlaków na Babiej!

Od granic Parku wolno się poruszać po świeżo zbudowanych z drewnianych bali i gliny chodnikach. Tak oto po stu latach regularnej turystyki babiogórskiej, zmieniono górę w park miejski (raczej dworski), a turystów w spacerowiczów (w najlepszym przypadku)!

Albo dyrekcja Parku nie wie, co to jest turystyka górska, albo wie i chce się pozbyć turystów wprowadzając restrykcje i starając się obrzydzić, lub chociaż utrudnić pobyt na Babiej. Wystarczy popatrzeć na nowe chodniki, którymi zastąpiono szlaki turystyczne. Żal popatrzeć na te gliniane ceprostrady pośrodku gór. Ja wiem, że dyrekcja powie, że są to wygodne „ścieżki ekologiczne”. Teraz jest taka moda, a zasłaniając się ekologią wolno zniszczyć wszystko, także prawdziwy górski szlak turystyczny. Czy ci ludzie nie

widzą jakiego dokonali spustoszenia, jak nienaturalnie wyglądają te ich chodniki: ze schodami, barierkami i nawierzchnią z obcą, glinianą nawierzchnią?

Pozostają pytania: jak do tego doszło? Czy dzisiejszy stan turystyki na Babiej Górze jest wynikiem układu PTTK z BgPN? Wy nam oddacie szlaki, zrobimy z nimi, co się nam podoba, a my wam łaskawie pozwolimy chodzić po parkowych ścieżkach. Nie wiem, czy zawarto taki układ. Raczej nie. Byłaby to jawna zdrada interesów turystów. Nie posądzam o złą wolę działaczy petetekowskich, choć jak wiemy w Pieninach oddano Parki szlaki „bez jednego strzału”. Gdzie była Państwowa Inspekcja Ochrony Środowiska, kiedy wcinano się w stok budując kretańskie schody na początku Perci Akademików?

Kiedy w Toruniu projektowaliśmy ścieżkę rowerową, trwały ciężkie boje o kawałek trawnika, tutaj lekką ręką zryto kawał stoku, pobudowane obce w krajobrazie chodniki, barierki, wszystko pod hasłami ochrony przyrody i wygody turystów. Jednocześnie depcze się podstawowe prawa obywatelskie i pobiera haracz od turystów.

Czekam na oficjalne stanowisko Komisji Turystyki Górskiej PTTK, wyrażone jasno i stanowczo, czekam na wniosek ZG PTTK do Rzecznika Spraw Obywatelskich w kwestii swobody ruchu turystycznego na obszarach chronionych, w szczególności odnośnie restrykcji wprowadzonych przez BgPN. Oczekuję zbadania legalności opłat wprowadzonych przez BgPN.

Na koniec jeszcze jeden kwiatek z babiogórskiej łączki. Funkcjonariusze Straży Granicznej otrzymali nowe zabawki - motocykle przystosowane do jazdy w trudnym terenie. Korzystają z tych zabawek nader skwapliwie. Skutkiem tej zabawy są miejsca na Górnym Płaju mocno rozjeżdżone, z głębokimi koleinami, z zalegającym ciągle błotem. Gratuluję i życzę dobrej zabawy.

Jeśli ktoś uważa, że to wszystko nieprawda, niech jedzie na Babią Górę. Jeszcze stoi.

Juliusz Wystouch

Ten ciekawy artykuł Jerzego Wystoucha z przedrukowywujemy ubiegłorocznego numeru „Na Szlaku”, czasopisma wydawanego przez PTTK. Uważamy, że sprawa staje się coraz bardziej drażliwa. Różne dziwne przedsięwzięcia dyrekcji parków narodowych mogą naszą kulawą turystykę zapędzić w ślepy zaułek.

Dialog.

- No to powiedz mi jaki widok Tatr jest na okładce tego kalendarza, podobno jesteś w tych sprawach specem.

- Przecież to jest proste; jest to otoczenie Hali Gąsienicowej. O widzisz, tam jest Żółta Turnia - wzięłem jego wskazujący palec i przyłożyłem do kopulastego szczytu. Wodząc nim po konturach grani wymieniałem kolejno:

- To jest Szczyt Pod Fajki, a ta mała to Pańszczycka Turnia, nazwę wzięła od Pańszczyckiej Doliny. Potem mamy już masyw Granatów. Ten pierwszy to Skrajny Granat, potem idzie Pośredni, a ten ostatni nazywa się Zadni Granat. A dalej są Czarne Ściany, niby bardzo poszarpane, ale w zasadzie dość łatwe do przejścia. Dalej mamy Buczynową Strażnicę, to ta mała przełączka w grani, gdzie Żleb Kulczyckiego łączy się z przejściem Orlej Perci. Dalej jest masyw Koziego Wierchu, potem Kozie Czuby, a tam w dole jest piękna Kozia Dolinka.

- Cudowne, jakie to cudowne. Nigdy ta nie byłem ale wiem, czuję, że to musi być wspaniałe - błogi uśmiech rozjaśnił jego zwykle kamienną twarz.

Nie wiem dlaczego, ale mówiłem dalej.

- No, a tu całkiem z prawej widać kawałek Kasprowego Wierchu. Właściwie można się tam dostać bez żadnych trudności, wystarczy wsiąść do kolejki linowej i wjechać prawie na sam szczyt.

- I mówisz że to jest możliwe?

- No naturalnie, zobacz, wsiadamy w samochód, jedziemy do Zakopanego, potem dalej do Kuźnic, zostawiamy samochód i przesiadamy się na kolejkę. Jedziemy, trochę to nieprzyjemne uczucie szczególnie na podporach, kiedy wagonik się obniża, ale to nic, pestka! Potem wysiadamy, no może dwieście metrów prawie po równym i potem ten widok, wspaniała panorama. Wyobrażasz sobie, głęboko w dole potężna i długa Dolina Cicha. Nad nią cały mur Hrubego, a bardziej w prawo potężny masy Krywania.

- Powiedz mi, to wszystko widać, jak na dłoni?

- Wszystko, jak tylko jest pogoda. I ta przestrzeń, wyobrazasz sobie, wkoło wyczuwalna, wprost namacalna nasycona wilgocią otaczającą ciebie wkoło, nic tylko przestrzeń.

- Wiem, wyobrażam sobie. to musi być coś takiego co się wyczuwa tylko nie można tego dotknąć. Szkoda, nigdy nie będę tam. Ale wiem, że to musi być wspaniałe uczucie, tak chodzić po Tatrach.

- Ależ nie, możesz być, mówiłem ci, że wystarczy tylko wejść do kolejki, sama wywiezie cię na aż na szczyt Kasprowego, to takie proste. A potem ta panorama; Świnica przy pięknej pogodzie wydaje się być tuż, na wyciągnięcie ręki, chociaż trochę traci ze swego majestatu, bo widać właściwie tylko jej kopułę szczytową. Ale to nic, wystarczy podejść pod Beskid żeby zobaczyć jak przerasta otaczające szczyty.

- Byłeś tam?

- Byłem w lecie i w zimie. Wiesz to jest takie wspaniałe uczucie kiedy siedzisz na szczycie, a wszystkie inne są poniżej ciebie i te doliny gdzieś tam nisko i daleko.

- Wyobrażam sobie ile to daje szczęścia. to musi być jak narkotyk, boisz się, a jednak bierzesz, ba żądasz, wymagasz coraz większej stawki!

- Skąd ty to wszystko wiesz, przecież nie chodzisz po górach?

I znów ten uśmiech, rozjaśniający jego całą twarz.

- Przecież wystarczy cię posłuchać z jakim entuzjazmem mówisz, to się wyczuwa w barwie tonu, w każdym słowie ta nuta jak gdyby ponownego przeżywania tych zdarzeń. Ja to widzę, czuję, a nawet przeżywam jakbym był z tobą tam wysoko w górach. Szkoda, naprawdę szkoda, że nie mogę tam być.

I nie wiem dlaczego wtedy to zrobiłem, może faktycznie uwierzyłem, że wszystko jest możliwe.

- Ależ dlaczego nie - powiedziałem - przecież mówiłem ci, że wjazd kolejką na Kasprowy to żaden problem. dojazd do Zakopanego samochodem tym bardziej bez żadnych przeszkód. A tam czujesz na twarzy lekki powiew powietrza. aż pachnie kosodrzewiną i wkoło tylko przestrzeń, przestrzeń bez końca. Raz w życiu to przeżyć, rozumiesz przeżyć.

Zapadła głęboka cisza, jego twarz była już inna, skupiona, pełna wewnętrznego napięcia. Po chwili, jak gdyby z wysiłkiem wyksztusił z siebie: - No dobrze, przemyślę to i dam ci odpowiedź. To byłoby wspaniałe.

Opuszkami palca wprawionego do czytania dotknął tarczy zegarka i czując układ wskazówek powiedział:

- Jest dziesięć po ósmej, idź już, spóźnisz się do pracy.

Może mi się tylko wydawało, że uścisk naszych dłoni na pożegnanie tym razem był silniejszy niż zwykle. I od tego czasu słyszę słowa wyjęte z pisma: I nie zaznasz spokoju dopóki nie wypełnisz danej obietnicy jednemu z małuczkich. A przecież ja chciałem tylko przekazać mu jak piękny jest widok Tatr obojętne, czy z Kasprowego, czy ze Świnicy. To przecież nie moja wina, że On nigdy tego nie zobaczy, jedynie swoją własną wyobraźnią - może lepiej niż ja?

Tadeusz Wojtera

Alpejska pajęczyna.

Złota myśl.

Rok 1959 - wschodnią ścianą Monte Rosa - na Silber Sattel - przeszliśmy z Helą Hajdukiewiczową i Adamem Skoczylasem w 21 godzin. Biwak na przełęczy. Przed nami dwaj młodzi austriacy szli 17 godzin. Spotkaliśmy ich potem w naszym obozie w Zermatt i zaprosiliśmy na obiad, bo byli głodni i bez pieniędzy.

Na dźwięk słowa „Kraków” pytali; „ile Niemców żyje in Krakau?” Uprzejmie wyjaśniliśmy młodemu chłopcom, że pytanie to byłoby aktualne w XIII wieku w czasie kolonizacji. Obecnie mieszkają w Krakowie tacy może Niemcy jak np. Mischke. I natychmiast wygłosiłem tę złotą myśl:

„Gdyby wszyscy ludzie byli alpinistami - nie byłoby wojen”.

Rok 1942.

Szesnastego sierpnia 1942 przeszliśmy Grań Bianco - Bernina. Hajdukiewicz prowadził cały czas w świeżym śniegu. Za nami, z lotną asekuracją szli dwaj urlopowani żołnierze szwajcarscy: Paul Hell i Emil Buchmann. W pewnej chwili Emil ześlizgnął i poleciał. Sytuacja stawała się beznadziejna, lecz Hell asekuro-

wał wspaniale i zatrzymał upadek tuż nad krawędzią obrywu ściany. Buchmann utracił czekan; był zszokowany. Związali się z nami w jeden zespół.

Związali się z nami przyjaźnią, która trwa pół wieku. Co kilkanaście lat spotykamy się, czy to w St. Gallen, czy też w Krakowie.

Rok 1996.

Paula, wybitnego alpinistę dotknął ciężki los. Ma sztuczne biodro... Udało mu się jednak przezwyciężyć kalectwo; od lat bierze udział w Maratonie Engadyńskim. W tym roku miał niestety ciężki upadek na zalodzonej trasie...

Natychmiastowej pomocy po wypadku udzielili mu państwo Kazimierz i Bożena Konieczny. Państwo Konieczny pochodzą z Krakowa. Od 14 lat osiedli w Szwajcarii. Paul przysłał mi kopię listu do pp. Koniecznych z 22 stycznia 1996, w którym pisze:

- (mój) „ ... sztuczny staw nie poniósł szkody... Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł znowu startować...”

„ ... Ty i Twoja kochana Pani odprowadziliście mnie do restauracji Schwägalp. Zaraz potem odwieźliście mnie wprost do domu, Buchstrasse 14 w St. Gallen. W rozmowie okazało się, że pochodzicie z Krakowa. Mam tam dobrego i wiernego przyjaciela Mathiasa Mischke, inżyniera - skrytka pocztowa 791. W dniach 15/16 sierpnia 1942 poznałem go, oraz Jerzego Hajdukiewicza, później lekarza, który zamieszkał w Kuźnicach ... zmarł 10 lipca 1989... Był chirurgiem i lekarzem szwajcarskiej wyprawy na Dhaulagiri z Maxem Eiselinem i tow. w roku 1958 ...”

„ ... Wierzę, że mój wypadek był zrzędzeniem boskim, by Was poznać...”

Alpiniści wszech krajów...

Tak to dziwnie splatają się losy ludzkie. Gdyby wszyscy ludzie byli alpinistami... Takie jest braterstwo górskie, bez względu na pochodzenie, narodowość. Alpejska pajęczyna oplata cały świat. Można sparafrazować przebrzmiałe hasło:

- Alpiniści wszech krajów łączcie się!

Maciej Mischke

Czarna zima w Tatrach.

Pochłonęła dziesięć ofiar. To dużo, bardzo dużo. Kroniki TOPR od lat nie zanotowały takiej liczby wypadków. W zdecydowanej większości świadczyły o braku doświadczenia w poruszaniu się w warunkach zimowych i lekceważeniu grozy Tatr.

Bo lekceważeniem było wybranie się letnią ścieżką pod Giewont, na oblodzone stoki Kondrackiej Przełęczy bez odpowiedniego wyposażenia. Lekceważeniem też było świadome wchodzenie na strome pola śnieżne ledwo trzymające się podłoża. Tej zimy Tatry, skąpo odziane w pokrywę śnieżną ukazały swe lodowe oblicze. Jedno wielkie lodowisko. Nonsensem wtedy jest przecież wyjście w góry bez podstawowego sprzętu zimowego - czekana i raków.

Nie wszyscy wiedzą jak zimą chodzić po Tatrach. Tego nie ma w przewodniku. Tylko doświadczeni podświadomie czują gdzie czyha niebezpieczeństwo. A doświadczenie przychodzi samo. Po latach.

Kiedyś zimą po Tatrach chodzili przeważnie taternicy, dziś zimowe wycieczki stały się modne, chodzą więc na nie wszyscy nie bacząc na zagrożenia. Ofiarami tatrzańskiej zimy najczęściej pada młodzież, ledwo licealna, która za nic ma komunikaty lawinowe umieszczane przez TOPR na widocznym miejscu w każdym tatrzańskim schronisku, jak również przestrogi starszych wiekiem i doświadczeniem innych bywalców Tatr. Młodym „gniewnym” wydaje się, że skoro raz (w lecie) się udało, to już wystarczy. I idą w Tatry nieprzygotowani na zimową aurę i padają ofiarą. Nie ma ich kto wprowadzić i uświadomić o groźnych niebezpieczeństwach.

Piękne są Tatry zimą. Wszyscy o tym wiedzą. Piękne i zarazem niebezpieczne. Zimowe Tatry to nie żarty, nie można ich grozy porównywać z takimi np. Beskidami, w których też przecież zdarzają się wypadki.

Dziesięć istnień ludzkich, dziesięć ofiar lekkomyślności, a być może głupoty (tak rzecz ujmuje prasa). Ofiar zupełnie niepotrzebnych. Wielki tatrzański dramat.

TPN straszy zamknięciem Tatr na okres zimowy, podobnie jak to uczynił słowacki TANAP. Dyrekcja nie chce karać niepo-

słusznych (choć może przydałoby się). Jako naród zawsze byliśmy „niepokorni”, za nic mamy zakazy, obojętne jakiej rangi.

Uczmy młodych miłości do gór. Uczmy ich szacunku poprzez postrzeganie niebezpieczeństw. Niech każdy młody człowiek na swej ścieżce w góry spotka wreszcie swego mistrza, który wprowadzi go w ten cudowny świat i nauczy kochać.

Mistrz i adept. Tak było kiedyś. Wróćmy więc do tego.

Andrzej Słota

Od Redakcji: Wszystkim polecamy zamieszczone w marcowym - 3/22 numerze **GÓR** (wyd. Leviatan) pierwszy artykuł z serii **W TATRACH PRZEZ CAŁY ROK**.

Jego autorem jest Jerzy Wala, znany taternik, wysoko ceniony w środowisku, posiadający olbrzymie doświadczenie w przebywaniu w Najwyższych Górach Świata, w których człowiek musi liczyć i tylko i wyłącznie na samego siebie.

Autor udziela wielu cennych rad i wskazówek potrzebnych podczas uprawiania turystyki wysokogórskiej (ostatnio nazywanej turystyką ambitną). Podpowiada i objaśnia „urządzenia” przydatne w czasie wędrówek skalnymi bezdrożami, a którymi kiedyś posługiwali się wyłącznie taternicy. Przytacza marki i typ sprzętu dostępnego w naszym handlu, kładąc szczególny nacisk na sprzęt zimowy (raki i czekan). Wiemy wszyscy, że są miejsca w Tatrach, gdzie nawet w środku lata często natknąć się można na zmarznięte śniegi i wylodzone żleby. Namawia do turystyki narciarskiej, jakże innej od narciarstwa kolejkowego.

Artykuł jest nowatorski, wypełnia lukę w zagadnieniu, bowiem jak wszyscy wiemy opisy większości przewodników turystycznych ograniczają się do ścieżek znakowanych kolorem i to wyłącznie w sezonie letnim.



Cenne również są uwagi o bezpieczeństwie poruszania się po takich drogach jak Orla Perć. Wielu turystów nie mających doświadczenia na zaladzonych klamrach i łańcuchach cudem unika nieszczęścia. Na temat pokonywanie tych dróg (Via Ferrata) Jerzy Wala pisał już we wcześniejszych numerach **GÓR**.

Podobnego w treści „poradnika” jeszcze nikt u nas nie publikował.

Ponadto jako uzupełnienie, oraz może i ku przestrodze dołączamy tabelkę zawierającą nową, pięciostopniową skalę zagrożenia lawinowego. Poza Alpami obowiązuje ona również w Pirenejach. Do nas też być może dotrze.

Stopień zagrożenia				
Nieznaczny	Umiarkowany	Znaczny	Duży	Bardzo duży
Stabilność pokrywy				
ogólnie dobrze związana i stabilna	na niektórych, szczególnie stromych zboczach mało stabilna, poza tym ogólnie dobrze związana	na wielu zboczach tylko średnio, lub słabo związana	na większości zboczy słabo związana	słabo związana i słabo stabilna
Prawdopodobność wywołania lawiny				
wywołanie lawiny jest możliwe przy dużym dodatkowym obciążeniu na bardzo niewielu stromych zboczach, czy stokach	wywołanie lawiny jest możliwe przy dużym dodatkowym obciążeniu na zboczach rejonów podanych w komunikacie lawnowym; wyklucza się możliwość wystąpienia dużych lawin	wywołanie lawiny na większości zboczy, lub stoków jest możliwe przy obciążeniu jednego człowieka; duża możliwość występowania średnich i sporadycznie dużych lawin	wywołanie lawiny na większości zbocz, lub stoków jest możliwe przy obciążeniu jednego człowieka: duża możliwość występowania średnich i sporadycznie dużych lawin	występowanie dużej liczby lawin także na stokach umiarkowanie stromych
Wskazówki dla alpinistów, narciarzy i turystów				
dobre warunki dla odbycia narciarskiej wędrówki, lub wspinaczki	korzystne warunki dla odbycia narciarskiej wędrówki, lub wspinaczki z uwzględnieniem lokalnych miejsc zagrożenia	wędrówki narciarskie wymagają szczególnie doświadczenia: ograniczenie tras wędrówek ze względu na miejsca zagrożenia jest podane w komunikacie lawinowym	wędrówki narciarskie wymagają szczególnie doświadczenia i umiejętności w ocenie zagrożenia lawinowego: ograniczenie tras wędrówek ze względu na duże zagrożenie lawinowe jest podane w komunikacie lawinowym	wędrówki narciarskie, lub wspinaczki są niemożliwe

Recenzje

Mieszane uczucia.

Tak zatytułował Greg Child swój zbiór wrażeń górskich: „Mixed Emotion”. Może autor miał mieszane uczucia przy pisaniu. Czytając również miałem mieszane uczucia. Ale miłe było to, że książkę 24 lutego 1966 ofiarowali mi na imieniny przyjaciele z prezydium Zarządu Głównego PTT.

Książka zawiera kilkanaście rozdziałów (273 strony), w tym połowa opiewa wrażenia autora z wielkich dróg w różnych stronach świata: w rodzimej Australii, Ameryce Północnej, Himalajach, wspomnienia z wypraw, w czasie których autor stracił wielu towarzyszy, a sam wielokrotnie otarł się o śmierć.

Druga połowa nosi tytuł „Spotkania z niecodziennymi ludźmi”. Miłym akcentem dla Polaka są fragmenty poświęcone „Voytkowi” Kurtyce, Jerzemu Kukuczce, Wandzie Rutkiewicz.

Ciekawe są wspomnienia o wielkich nazwiskach alpinizmu: Doug Scott, Don Whillans. Rozdział poświęcony Whillansowi (str. 245) zawiera „złote myśli” Dona, równie treściwe, jak sławne. „Because they there are” ... Mallory’ego.

A oto maksymy Whillansa:

„Ostatecznym” celem alpinizmu Dona było przeżyć i pożyć. Wiele jego maksym ilustruje ten punkt widzenia:

- Góry będą zawsze. Sztuczka polega na tym, żebyś ty był również;

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby walczyć o wydostanie się z kłopotów. Nie mam jednak zamiaru walczyć, aby nie wpaść.

- Są dwa rodzaje wspinaczy: sprytni i martwi.

Mieszane uczucia - Greg Child. Pierwsze polskie wydanie. Wyd. AT - Hudowski & Marcisz - Londyn - Kraków 1994.

Maciej Mischke.

Spóźniona wiadomość (+ P.Segantini)

W 6 (10) numerze Wołania (Aktualności z myszką: Union Internationale des Associations d'Alpinisme - str.19) o dokonanym w roku 1991 wyborze dra med. Pietro Segantini, lekarza z Graubünden (Engadin - Szwajcaria) ur. 1940, na prezydenta UIAA. Powołaliśmy się przy tym na Neue Zürcher Zeitung z dn. 20.01.1991. Autor notatki w NZZ wiązał wielkie nadzieje z osobą elekta.

Niestety dr Segantini nie żyje. W lutym 1996 dostaliśmy ze Szwajcarii od pani Marty Widmer, członka honorowego Klubu Wysokogórskiego Winterthur wiadomość o śmierci dr Segantini w lecie 1995.

We wspomnieniu o zmarłym czytamy w Die Alpen Biuletyn, (lipiec 1995, str. 315), że szczególnie interesował się on pomocą dla Krajów Wschodniej Europy w dziedzinie alpinizmu i turystyki.

Maciej Mischke

Pamiętnik PTT.

Ukazał się kolejny IV tom Pamiętnika PTT wydany przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zachowano tradycyjny układ i podział tematyczny na działy.

Artykuł wiodący poświęcony został tym razem zwierzętom Karpat Polskich.

Człowiek i góry - ten dział zawiera tematy, przemyślenia, oraz refleksje widziane z dzisiejszej perspektywy. Oto kilka tytułów[AS1]w: Tragedia na Małym Jaworowym, Refleksje z Chochołowskiej, Bieszczadnicy, Droga wyklętych, Wschodnia Mnicha, Komu i czemu winny służyć góry. W kilku z nich pojawia się Jan Długosz.

Ocalić od zapomnienia - dział historyczny, zawierający materiały przypominające wydarzenia i ludzi dawnego PTT. Tematycznie artykuły poświęcono m.in. Leopoldowi Świerzowi, Orlej Perci i dawnemu przewodnictwu tatrzańskiemu obchodzącemu swój 120 letni jubileusz.

Kronika PTT - rejestracja najważniejszych wydarzeń PTT. W roku 1995 najważniejszy był III Zjazd Towarzystwa. Na Zeździe nadano 8 członkostw honorowych: Zdzisławowi Dziędzielewiczowi, Władysławowi Krygowskiemu, Maciejowi Mischke, Zofii i Witoldowi Paryskim, Janowi Sawickiemu, Stanisławowi Siedleckiemu i Janowi Staszłowi; w tomie opublikowano wszystkie laudacje. Kronika Oddziałów zawiera sprawozdania z działalności za rok 1994 oraz imienny skład osobowy wszystkich oddziałów.

Począwszy od tomu III jeden z działów Pamiętnika poświęcony jest określonej grupie górskiej. W ostatnim IV-tym tomie górami tymi są Pireneje.

Zachęcamy do lektury Pamiętników PTT, najlepiej podczas pobytu na Młodej Horze, aby przekonać się, że obecna działalność Towarzystwa - mimo wszelkich trudności stanowi kontynuację tradycji dawnego Towarzystwa Tatrzańskiego. Chyż u Bacy, któremu poświęcony jest specjalny artykuł Józka Michlika świętuje swą dziesięcioletnią działalność. Zważmy, że w tym naszym jedynym schronisku górskim, które jest wizytówką Towarzystwa - każdy jest gościem, a nie klientem.

Piszmy do Pamiętnika PTT. Pamiętajmy, że fakty dziś wyglądające na zapis codzienności - dla następnych pokoleń będą historią.

